

Płyn hipnotyzujący?! Przewrót w filmowej sztuce?! Cóż to za blaga? — śmiał się pan pewnie, panie Smith. Niech pan nie zaprzecza, niech pan nie kręci głową. Wiem, że żaden z was niedocenia tego — co mówię — wogóle nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia moich wynalazków. Ale nie, panie Smith! Ja nie jestem warjatem. Płyn hipnotyzujący istnieje, zaraz się pan o tem naocznie przekona..

Zatoczył wolną krąg prawą ręką.

— Oto gabinet wtajemniczenia...

Zapadła minuta głębokiego, niepokojącego milczenia. Smith słyszał nierówne bicie swoich pulsów i tykotanie zegarka.

Reżyser zgasił cygaro.

— Oto gabinet wtajemniczenia — powtórzył głucho.

Pochylił głowę i wpatrzony w płomień najbliższej latarni mówił dalej:

— Wspominałem już panu, że pochodzę z Południa, z daleka. Mój kraj to wielka, cudowna, tajemnicza legenda. Kraj świętej Yogi, raj wtajemniczonych, kraj rozpustnych bajader i ascetów, kraj ludny, kolorowy, jaskrawy — złoty od bogactw radzów i czarny od nędzy ludzi Sudra. Indje... Czy był pan kiedy w Indjach?...

— Nie jeden raz, reżyserze.

— No to nie potrzebuję rozwodzić się tak szeroko nad swoją ojczyzną. Dość, że urodziłem się w Allahabad. Byłem bogatym i żądnym sławy młodzieńcem, kochanym przez kurtyzany miast z nad Gangi, pierwszym w hulankach, grach i łowach. Posiadłem wiedzę na angielskich uniwersytetach w Kalkucie i Londynie, z Europejczykami przyjaźniłem się chętnie, jako syn Anglika. Bo trzeba panu wiedzieć, że po dwójnie mieszaną krew płynie w moich żyłach. Matka moja była kobietą Hindu, córka bogatego kupca z Kasty Braminów, ale ojciec był najczystszą krwią Anglosasem. Co go skłoniło do oddania się Indjom sercem i duszą — nie wiem. Mówił miejscowemu narzeczeni, ubierał się jak krajowcy, a świetlaną naukę Chrystusa porzucił dla nędznej, bezdennej jak morze, kontemplacyjnej religii Orjentu. Krzyż przestał być jego godłem, wierzył w przechodzenie dusz, w „raj wschodni“, w żywego Buddę — stutysięcznego Brahmę i Nirwanę. Był uczonym. Anglicy i tuziemcy szanowali go bardzo..

Odziedziczyłem zapewne po nim zamiłowanie do nauk ścisłych, jednak gorąca wschodnia krew matki obdarowała mnie egzaltacją i fanatyzmem, niepokonaną dumą bogatych Braminów i rzuciła w mój suchy, brytański mózg cały przepych odorujących barw i poezji Wschodu, rozkołysana, burzliwa fantazję otwierającą przed oczyma mojej duszy cały świat misji i legend. Ziemia była dla mnie kolorowym, mknącym zawrotnie kalejdoskopem cudów i bajek z „Tysiąca i jednej nocy“. Zachwycał mnie zawsze już od najmłodszych lat doświadczenia „film“, jego szalony rozmach i brawura, jego zdobywcy, niepowstrzymany pochód naokoło świata. — Czarodziejskie zwierciadło, w którym oglądać mogłem lądy i morza, góry i stopy bezbrzeżne dalekie kraje tchnące egzotykiem szafirowym, ludy Wschodu i Zachodu, lodowce Północy i podzwrotnikowe lasy Południa — była dla mnie jakas od Boga zesłana rajską rozkoszą o niewypowiedzianym soczystym smaku.

Studjowałem technikę filmu, sztukę gry, sztukę konstruowania fascynujących widowisk. Pisałem scenariusze, które były przyjęte z zachwytem przez pierwszorzędną wytwórnię Kalkuty, Madrasu i Bombaju. Sam grałem. Reżyserowałem z powodzeniem szereg ogromnych obrazów. Żyłem dla filmu, jak wierny, poświęcający się, gotów do wszelkich ofiar kochanek...

Tu Brown umilkł na chwilę.

Jego ponure, płomienne oczy zajaśniały teraz łagodnym blaskiem. Był jakby przeistoczony. Głowa jego podniosła się, grzbiet wyprostował, — drżał jak w ekstazie...

Smith słuchał, słuchał i nie spuszczał z niego błyszczących zaciekawieniem oczu.

— Ale — ciągnął dalej Reżyser — to wszystko nie nasyciło mych pragnień, moja ambicja pożądała czegoś więcej, mój awanturniczy, dziki rozmach i drzemające we mnie siły domagały się jakichś szalonych zmian, przygód, przewotów, czegoś, co by świat cały wprawiło w zdumienie... Zgiąć do kolan, zapanować nad duszami, władać. I oto moja potężna, niepowstrzymana jak lawina wola dokonała tego. Nastąpił Czas Zniszczenia...

Znów dłuższa pauza.

Lampy drżały u ścian, rozlewając nieziemską poświatę

— Opium, haszysz, zmysłowa rozpusta kobiet nie zabiły we mnie wstrząsów eksplozującej, jak dynamit energii. Porzuciłem wszystko. W towarzystwie świętych mężów i znakomitych fakirów kształciłem wolę, wspinałem się cierpliwie po stopniach „tajemnej wiedzy“, doznając zwolna coraz bardziej fenomenalnych zjawisk i znaków rozbudzania się śpiącej letargicznie w mej duszy straszliwej potęgi. Cierpliwy, żarliwy i pilny, dostąpiłem wkrótce „wielkiego wtajemniczenia“. Poczulem duszę, a mądra, spokojna świadomość kosmiczna zajęła miejsce targających mnie namietności.

Patrzałem, rozwarłszy szeroko rozumne źrenice.

— Wszelświat przechodził przedemną w jednostajnym przemijaniu. Wszystko mi było jasne, pełne, zrozumiałe. Ogromne, przyćmione tajemnice przyrody nawijały się jakby łagodnie na wielkie kołowroty w mych dłoniach.

Serce uderzyło w rytm arterji stutysięcznego Brahmę, wcielonego w mgławicach i gwiazdach.

Uszy wyczuły się nieprawdopodobnie — słyszały głos Boga.

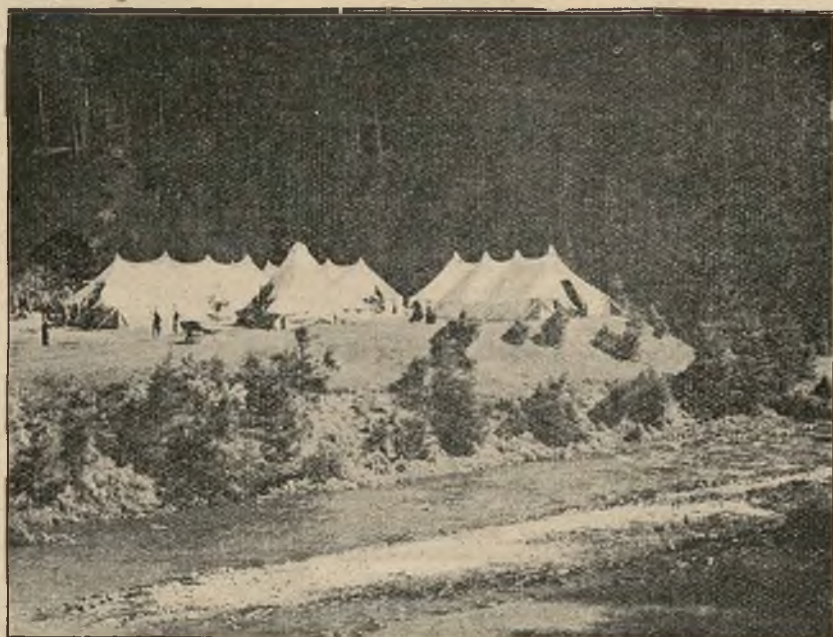
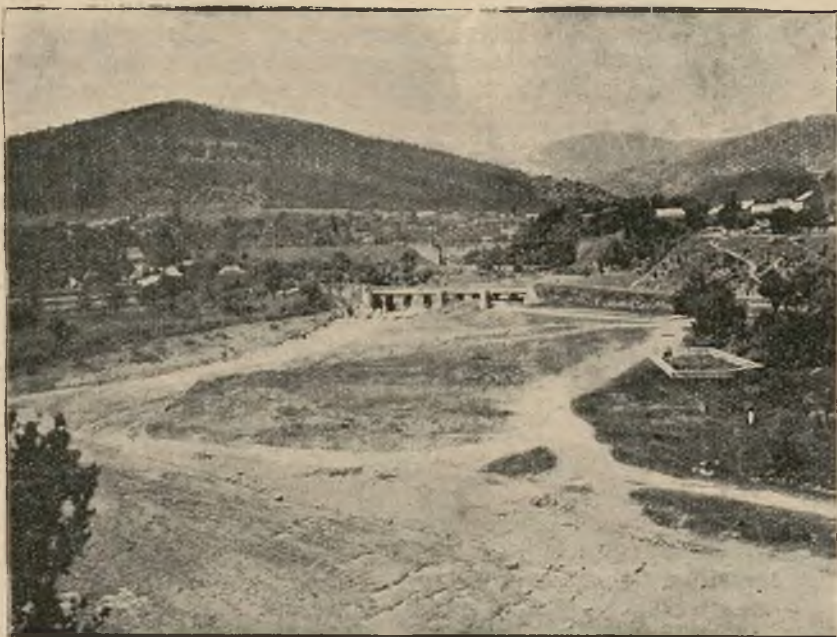
Oczy otworzyły się na oścież — przyjęły w siebie słońce. Usta poczuły smak tajemnicy przedwiecznej.

..I wtedy to tak łatwo, tak niespodzianie, mimochodem wynalazłem ów płyn, którego używam obecnie do „hypnozy filmów“. W moim ówczesnym stanie ducha uważałem to już za drobnostkę. Pracowałem dla pracy, ale cel jej stał się już w moich oczach maleńki, jak krzyzące niemowlę wobec rozkwitającego przedemną ogrodu.

Wówczas chciałem oderwać się od świata, porzucić swoje dobro, przyjaciół i kobiety, rozciąć wiele krępujących mię węzłów..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otwarcie obozów letnich przysposobienia rezerw.



Dnia 13 lipca b. r. odbyło się uroczyste otwarcie obozów letnich, w Dłatynie, nad Prutem. — W uroczej okolicy tutejszej, na wzgórzu otoczonem lasami, z pięknym widokiem na szczyty Beskidów, rozłożyły się symetrycznie i we wzorowym porządku namioty młodzieży sokolej i strzeleckiej. Pod wytrawnym okiem — ppulkownika Pieniżka kmdta obozów, spędza tu wesoło młodzież cały czas letni — na ćwiczeniach, grach i zabawach, przygotowując się do późniejszego rygoru i dyscypliny wojskowej. — Z każdej twarzy fryska zdrowie, humor, zadowolenie. Spędzając dzień cały na ćwiczeniach

i gimnastyce na wolnym powietrzu, a tylko w strojach kąpielowych, zyskują wszyscy na sprężystości fizycznej, zdrowiu i humorze. Około 1000-cu młodzieży z różnych stron Rzeszy i z zagranicy — dla wysłania mszy świętej polowej, którą celebrował ks. Czach, kapelan garnizonowy z Kołomyi.

Po przemówieniach odbyła się deflada, przy dźwiękach orkiestry 49 pp. z Kołomyi, a po niej skomne, serdeczne i bardzo miłe przyjęcie dla przybyłych gości.

Całe popołudnie wypełniły zawody sportowe,

zorganizowane bardzo sprężysto przez miejscowych instruktorów. — Szczególniej, podobają się wolne ćwiczenia, prowadzone przez prof. Federowskiego i piramidy żywe pod kierunkiem prof. Chomickiego; obaj z lwowskiego Sokola. — Zawody lekkoatletyczne i match piłki nożnej — wykazały racjonalny i systematyczny trening.

Cała impreza zakończyła się o godz. 17:30 popoł.

